Nr. 115. Kraków, Niedziela 19 Maja 1895. Rocznik XIV.

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct.
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie poztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św Jana Nr. 13.
Telefon Nr. 41.

NOWA REFORMA

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe: **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy.* — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku — Biuro (R. Herz) Plac Maryacki, 9. — Handle E Śmidowicza i S. W. Niemojowskiego w Sukiennicach J. Bajera przy ulicy Grodzkiej. Kretschmerowa Rynek l. 10.

Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników: We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei i Wrocławiu). A. Opelik. R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt. M. Dukes. H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Societe Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr. od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzm dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadesłać przekazem pocztowym

Zmiana w urzędzie spraw zagranicznych.

Już dzisiaj — jak donosi telegram biura korespondencyjnego — ogłosiły wiedeńska i budapeszteńska gazety urzędowe cesarskie pismo odręczne do hr. Kalnoky'ego. Opiewa ono dosłownie:

„Ku mojemu ubolewaniu nie ziściła się nadzieja, że nieprzyjęcie pańskiej dnia 2 maja wniesionej prośby o dymisyę zapewni mi i monarchii pozostanie pana w urzędzie. Ponowne wniesienie podania o uwolnienie ze stanowiska ministra mojego domu i spraw zagranicznych poparłeś pan przedstawieniem powodów, które przyjmuję do wiadomości, a oceniając je, widzę się spowodowanym wypełnić obecnie pańską prośbę. Zapewniając pana raz jeszcze, że pańskie w czasie czternastoletniej działalności ze świadomością celu i wielkim skutkiem wyświadczone wybitne usługi zachowam w pamięci, udzielam panu jako dowód szczególnego uznania oprawne w brylanty insygnia orderu św. Stefana, który posiadasz już pan na mocy mojego pisma odręcznego z dnia 25 grudnia 1883 roku“.

Dokonano zatem wszelkich formalności połączonych z dymisyą. O urzędowej nominacyi następcy nie mamy dotychczas żadnej wiadomości.

Hr. Kalnoky nie należał do genialnych mężów stanu. Jego przeszło trzynastoletnie urzędowanie nie odznaczało się ani oryginalnością pomysłów, ani wielkiemi czynami, któreby wywierały wpływ na tok dyplomacyi i losy Europy. Spokojnie i wytrwale szedł on drogą, jaką polityce zagranicznej wytknął hr. Andrassy. Strzegł trójprzymierza i rozważnem umiarkowaniem potrafił uniknąć wszystkiego, coby mogło sprowadzić jakiekolwiek niebezpieczeństwo dla Austryi. W trójprzymierzu nie odgrywał pierwszej roli, nawet po ustąpieniu ks. Bismarka, ale był mile widzianym, a przez niebezpieczeństwa, jakie zawierał okres ogólnego zbrojenia się i pogłosek wojennych, przeprowadził nawę państwową bez szwanku.

W stosunkach z przeciwnikami trójprzymierza zachował dyplomatyczną uprzejmość i wstrzemięźliwość, a wobec mniejszych państw bałkańskich okazywał w razie potrzeby dostateczną energię. Na sprawy wewnętrzne nie wywierał wpływu i w dziejach Austro-Węgier nie pozostawi po sobie wybitnych i trwałych śladów. Każdy, miernemi zdolnościami obdarzony mąż stanu, byłby w okresie urzędowania hr. Kalnoky'ego poszedł tą samą drogą i uzyskał te same pochwały. Nie tyle on sytuacyą, ile sytuacya nim rządziła, i największą jego zasługą było, że potrafił ją zrozumieć i do niej się zastosować.

O powodach ustąpienia hr. Kalnoky'ego donosi „Fremdenblatt“, będący organem ministerstwa spraw zagranicznych, w dzisiejszym porannym numerze, co następuje:

„Hr. Kalnoky po ponownem, spokojnem i przedmiotowem rozważeniu sytuacyi, przyszedł do przekonania, że stosunki tak, jak wytworzyły się z biegiem czasu, nie są tego rodzaju, ażeby pomimo wyrażonego w cesarskiem piśmie odręcznem z dnia 6 maja b. r. najzupełniejszego uznania i życzenia, aby pozostał na stanowisku, mógł jako minister spraw zagranicznych rozwijać dalej działalność, pożyteczną dla monarchy i monarchii. W politycznych kołach węgierskich ob[...] nieprzyjaźń dla Kalnoky'ego w [...] czasach nietylko zwróciła agitacyę przeciw jego osobie, ale starała się zakres działania ministra spraw zagranicznych tak ścieśnić i skrępować, że odebrałoby to mu w prowadzeniu spraw tę niezmienność i samodzielność, która tworzy istotną podstawę zaufania zagranicznych gabinetów. Tylko przy nienaruszonem utrzymaniu samodzielności urzędu spraw zagranicznych, którą zawsze uznawano, mógłby minister domu cesarskiego, według zdania Kalnoky'ego, kierować polityką zagraniczną z powodzeniem i zgodnie z obowiązującemi przepisami ustaw.

Ponieważ wychodzącą z Węgier akcyę przeciw takiemu stanowisku ministra spraw zagranicznych należy uważać za wywołaną niechęcią przeciw osobie ustępującego ministra, przeto nie mógł on ukrywać przed sobą, że konieczne dla wspólnego ministra Austro-Węgier wzajemne zaufanie wszystkich wpływowych czynników obu połów monarchii obecnie pomiędzy nim a węgierskiemi kołami politycznemi stanowczo przestało istnieć i musiał przyjść do przekonania, że dalsze pozostawanie w urzędzie wśród takich okoliczności nie byłoby trwałem i z żadnego punktu widzenia nie przedstawiało się jako odpowiednie“.

Wyjaśnienia te półurzędowego, a więc dobrze poinformowanego organu, zgadzają się z tem, cośmy wczoraj pisali o motywach, jakie kierowały hr. Kalnokym. Zewnętrznym powodem było natomiast w pierwszym rzędzie ogłoszenie zbyt krewkiego komunikatu w „Pester Lloydzie“, a następnie brak energii w wykonaniu przyrzeczeń, danych węgierskiemu ministerstwu.

Powód ustąpienia hr. Kalnoky'ego nie leży zatem ani w sytuacyi międzynarodowej, ani w zapatrywaniach ustępującego ministra na kierunek dyplomacyi austro-węgierskiej. Zmiana osób w urzędzie spraw zagranicznych nie zapowiada zatem zmiany w kierunku polityki, a to tem bardziej, że hr. Gołuchowski, który ma być następcą hr. Kalnoky'ego, jest jego uczniem i zawsze wyrażał zupełną zgodę na kierunek i formę działalności swego szefa.

Z powodu wiadomości o zamiarze powołania hr. Gołuchowskiego na stanowisko ministra spraw zagranicznych „Wiener Allg. Ztg.“ podaje rozmowę, jaką redaktor tego pisma miał mieć z wybitnym członkiem Koła, który ma się przyjaźnić z hr. Gołuchowskim. Rozmowa ta ma na sobie cechy wiarogodności, a jest nader charakterystyczną i zawiera jeszcze jedno wyjaśnienie, jak pewni „wybitni“ posłowie polscy zapatrują się na stanowisko nasze w Austryi. „Wiener Allg. Ztg.“ zapewnia, że poseł był bardzo niezadowolonym, że powszechnie tak bardzo podniesiono narodowość hr. Gołuchowskiego i mówił dalej:

„Hr. Gołuchowski jest synem bardzo zasłużonego austryackiego męża stanu i od młodości był czynnym w służbie wspólnej monarchii. Jego powołania na stanowisko ministra spraw zagranicznych nie można uważać za coś nadzwyczajnego tak samo, jak dawniejszych nominacyj barona Haymerlego lub hr. Kalnoky'ego“.

„Austro-węgierski minister spraw zagranicznych nie jest w swojem urzędowaniu ani Niemcem, ani Węgrem, ani Polakiem, lecz tylko zaufaniem korony powołanym zastępcą całej monarchii. Hr. Gołuchowski od dawna szczerze podziwiał politykę swojego dotychczasowego szefa i nie zboczy od niej ani na włos. Jego narodowość nie wchodzi w żaden sposób w grę i już najwyższy czas, aby przekonano się, że Polacy w Austryi są Austryakami i że polskie uczucia narodowe dla tej austryackiej lojalności tak samo nie są żadną przeszkodą, jak uczucia narodowe niemieckie lub czeskie“. Czy ów poseł jest przyjacielem hr. Gołuchowskiego, nie wiemy. To jednak dla nas pewna, że w Kole polskiem znajdują się „wybitni“ politycy, którzy tak zapatrują się na sprawy i dlatego nie wahaliśmy się zapoznać czytelników z doniesieniem „Wiener Allg. Zeitung“. Tak owe koła zapatrują się na powołanie i przyszłą działalność hr. Agenora Gołuchowskiego.

O jednolitą szkołę średnią.

Stała delegacya zjazdu techników polskich, odbytego we Lwowie podczas ostatniej wystawy krajowej, wniosła w skutek uchwały tegoż zjazdu petycyę do Rady państwa o utworzenie jednolitych szkół średnich w Austryi. Z tem samem żądaniem udała się do Rady państwa stała delegacya austryackich inżynierów i architektów na polecenie zjazdu odbytego we Wiedniu.

Petycyę lwowską wniesiono do Izby posłów na ręce profesora uniwersytetu lwowskiego dra Roszkowskiego, a do Izby panów na ręce rektora uniwersytetu Jagiellońskiego dra Zolla.

Petycyę z Wiednia wniesiono do Izby posłów na ręce profesora akademii technicznej w Bernie dr. Habermanna, a do Izby panów na ręce eksc. barona Czedika.

Ponieważ motywa tych petycyj zasługują na powszechną uwagę, podajemy je według brzmienia petycyi lwowskiej:

Ponieważ zarówno słuchacze uniwersytetu — czytamy w tej petycyi, — jak uczniowie szkół technicznych wyższego, ogólnego wykształcenia potrzebują, więc niezrozumiałą jest rzeczą, dlaczego to wyższe wykształcenie nadawaćby należało przez naukę po części różnych przedmiotów. Przeciwnie, z zasad pedagogiki i potrzeb czasu wysnućby należało wniosek, że przez odpowiednią restrykcyę i kombinacyę przedmiotów naukowych w gimnazyach i szkołach realnych, wytworzyć należy jednolitą szkołę średnią, rodzaj realnego gimnazyum, lub liceum, któreby dawały niepodzielnie wyższe wykształcenie.

Rozwój planu organizacyjnego gimnazyów wskazuje, że w sferę nauki w nich coraz więcej wciągnięto przedmioty realnej i technicznej natury. Równocześnie w szkołach realnych okazuje się dążność, aby je zrobić zakładami humanitarnie kształcącemi. Więc utworzenie gimnazyów realnych, jako jednolitej szkoły średniej, byłoby w Austryi bardzo naturalną ewolucyą w dziejowym rozwoju szkół średnich.

Wobec coraz większych trudności w zdobywaniu warunków utrzymania i stanowiska w świecie, nie należy utrudniać wyboru przyszłego powołania ucznia przez zmuszanie go do decyzyi w tym względzie już w 10 lub 12 roku życia; przeciwnie ułatwić należy wybór przyszłego powołania zarówno uczniom, jak opiekunom, przez przełożenie tego terminu po złożeniu egzaminu dojrzałości.

Nowe tory dla wykształcenia wogóle otworzą się przez założenie jednolitej szkoły średniej. Dostarczy ona bowiem uzdolnionych kandydatów do wszelakich szkół fachowych zarówno, jak do szkół wyższych, które wtedy zasilą się nowym materyałem uczniów, posiadających jednorodne przygotowanie do studyów.

Przez wykształcenie, w jednolitej szkole średniej nabyte, ułatwi się zbliżenie i porozumienie ludzi różnych zawodów, których pojęcia mieć będą zawsze pewną sferę wspólnych pojęć i wyobrażeń. Jakże często zdarza się, że n. p. brak zrozumienia rysunku technicznego przeszkadza prawnikowi w jego praktyce zawodowej, a brak znajomości rysunku wogóle utrudnia lekarzowi samodzielne badania, brak znajomości technicznych zasad sztuki stoi znowu na przeszkodzie ludziom, którzy najwięcej z tą sztuką mają do czynienia. Na odwrót technicy i artyści uczuwają przykry brak humanitarnego wykształcenia. Że wreszcie jednolite wykształcenie przygotowawcze w szkole średniej podniesie moralną, estetyczną i fizyczną stronę wychowania młodzieży, a wyjdzie na korzyść dla handlu, przemysłu i badań naukowych, — przyjąć można z wszelkiem prawdopodobieństwem.

Dlatego stała delegacya zjazdu techników polskich oświadcza się, w myśl uchwał powziętych na pełnem zgromadzeniu, za utworzeniem realnych gimnazyów z obowiązkową nauką języka łacińskiego, lecz bez obowiązkowej nauki języka greckiego, obok gimnazyów i szkół realnych, prosząc Izbę poselską o uchwalenie ustawy państwowej, zawierającej zasady organizacyi realnych gimnazyów z uprawnieniem jednolitych szkół średnich w Austryi.

Z parlamentu niemieckiego.

(Telegram Biura Korespondencyjnego).

Berlin, 18 maja.

Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu niemieckiego obradowano nad ustawą o podatku cukrowym.

Sekretarz stanu Posadowsky uzasadniał przedłożenie rządowe względami na niepomyślny stan przemysłu cukrowniczego. „Idzie tutaj — rzekł mowca — mniej o interesa przemysłu, a raczej o włościan, uprawiających buraki cukrowe. Proszę, niech panowie z lewicy wezmą to pod swoją rozwagę. Właśnie socyalni demokraci dążyć mają do pomagania biednym ludziom. Odrzucenie tego przedłożenia powiększyłoby ruch agrarny w kraju. Zniżyliśmy premię ile możności i mamy zamiar znieść ją zupełnie; jeden rzut oka na państwa sąsiednie poucza nas jednak, że na razie wstrzymać się z tem musimy. Nie jesteśmy państwem odosobnionem, lecz kierować się musimy względami na utrzymanie przemysłu cukrowniczego w stanie żywotnym. Premie są, ze stanowiska rzeczowego, czemś ekonomicznie niewłaściwem. Hiperprodukcya jest tego następstwem. Gdybyśmy wyrzekli się premij, gdy inne państwa je płacą, to wyparłoby nas z rynku światowego. (*Bardzo słusznie; z prawicy*). Szkodę poniosłoby wtedy rolnictwo. Strata, wywołana niskiemi cenami cukru, spadłaby z fabrykantów na włościan. Przemysł zdoła się salwować, a szkodę poniesie producent.“

Mowca powoływał się na ceny cukru i koszta produkcyi, zaznaczając, że rząd z konieczności przedłożyć musi tylko tę ustawę (*Nothgesetz*), jako zaradzającą chwilowej potrzebie, gdyż ustawę zasadniczą opracuje później. Premię od cukru uda się zapewne potem wycofać. Punkt ciężkości leży w międzynarodowych pertraktacyach. Dopiero gdyby te rokowania pozostały bez skutku, będziemy musieli się naradzić, czy całego systemu podatk nie należy oprzeć na takiej podstawie, z rynku światowego nie byli wyparci.

Pos. Meyer imieniem wolnomyślnego stronnictwa oświadczył, że nie zachowuje się ono wcale obojętnie wobec przemysłu cukrowniczego, sądzi jednakże, że przemysł ten poprzeć można jedynie przez zwiększenie konsumcyi. Z przedłożeniem rządu wkraczamy na fałszywe tory.

Minister rolnictwa Hammerstein oświadczył, że między Niemcami i Austryą toczą się rokowania o uregulowanie premij od cukru. Jeżeli przy rokowaniach tych zająć mamy pewną pozycyę, to parlament iść musi zgodnie z rządem rzeszy i pokazać, że walkę konkurencyjną przez wysokie premie podejmiemy. Nasz przemysł cukrowniczy przechodzi przez przesilenie. Jeżeli sobie nie pomożemy, to przesilenie zaostrzy się zarówno dla przemysłu, jak dla producentów buraków. Tylko na drodze przez rząd wskazanej walczyć możemy z konkurencyą. Trwać to będzie może do r. 1897.

Pos. Spahn z centrum oświadczył, że stronnictwo jego będzie głosować za przedłożeniem rządowem.

Pos. Paasche (narodowo-liber.) oświadcza się również za przedłożeniem, wyrażając nadzieję, że dla rolnictwa nietylko platoniczne okazywane będą względy. Wniósłby on jednak rezolucyę wzywającą rządy związkowe, aby przedłożyły nową ustawę o podatku od cukru, któraby wyznaczała podwyższone premie od cukru. Nie uważa on za wskazane, aby premie od cukru usunąć zupełnie w drodze rokowań międzynarodowych.

Pos. Schippel ze stronnictwa socyalno-demokratycznego poddaje ostrej krytyce cały system ustawodawstwa opartego na premiach.

Pos. Staudy (konserwatysta) wyraża gotowość głosowania za projektem rządowym, część jego stronnictwa jest jednakże przeciwna zamierzonej rezolucyi Paasche'go. Mowca zakończył życzeniem, aby Izba to przedłożenie uchwaliła i na przysłość popierała także wnioski na korzyść rolnictwa zmierzające (oklaski z prawicy).

KRYMINALISTA.

NOWELA

Michała Wołowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Spojrzał na dzieci tak strasznie, aż mnie w ukryciu tchu w piersi zabrakło i uczułem po raz pierwszy w życiu to wrażenie, które nazywa się strachem.

Chłopiec jednak widocznie z uczuciem tem był oswojony i podobnego wrażenia mojemu nie doznawał, bo piąstką swą zaciśniętą potrząsnął i po raz drugi zawołał:

— Oddaj zaraz, to nasze!

— Oddaj bulę!... — powtórzyła żałośliwie dziewczynka.

Uważałem, że gdy twarz Maksyma na głos chłopczyka chmurzyła się i wykrzywiała bardziej, rozjaśniał ją zupełnie żałośny głos dziewczynki.

Powoli skurczone nerwowo mięśnie, w sposób właściwy fizyologicznym objawom gniewu, na skroniach, twarzy, około nosa i ust jego zaczęły się prostować, ostry i nieprzyjemny uśmiech na łagodny się zmienił, a oczy mgłą zaszły.

— I ja też głodny — szepnął, ale takim głosem, jakby chciał się tłomaczyć z tego, co uczynił, a nie takim, jakby chciał powiedzieć: bułki wam nie dam i sam ją połknę...

Nagle rękę jakoś otworzył, a bułka potoczyła się po kamieniach i do rynsztoka napełnionego błotem wpadła.

Chłopiec i dziewczyna porwali się szybko, aby ją dogonić; zanim jednak wykonali swój plan, bułka napowrót znalazła się w rękach Maksyma.

W dwóch palcach ją trzymał, przez pewien czas wahał się jakoś, co ma z nią uczynić — i z podełba spoglądał na dzieci, które tymczasem zalewały się łzami.

Po chwili dopiero spokojnie o kaftan swój ocierać bułkę z błota począł.

Twarz jego mieniła się bezustannie: to wrzała gniewem i straszną była, to przybierała łagodny, pełen zadowolenia wyraz.

— Daj bulę!... — jeszcze żałośniej zawołała dziewczynka.

Okrzyk ten zdecydował go widocznie, bo raz jeszcze bułkę starannie wytarł, przełamał ją na dwie nierówne części, z których większą podał dziewczynce, mniejszą zaś chłopcu; następnie spojrzał raz jeszcze na dzieci, ręce w tył założył i poszedł dalej, nie oglądając się nawet poza sobą.

Gdy się oddalił, dzieci usiadły pod murem i zaczęły chciwie jeść swą zdobycz, na podobieństwo zgłodniałych wilków.

— A widzisz go — mówił chłopiec — musiał oddać, zląkł się, ho, ho! byłbym ja mu dał...

— Idziś!... — powtórzyła dziewczynka i pałaszowała zadowolona swoją połowę.

Odtąd wyprosiłem sobie od matki trzy bułki na śniadanie: jedną zjadały wróble, dwie zostawiałem pod krzakiem. Maksym zaś jeszcze dnia tego dostał robotę przy budowie sąsiedniego domu.

Ciągnęło mnie coś do tego człowieka; godzinami całemi patrzyłem na jego nieustającą, bez chwili wytchnienia pracę, na bezmierny spokój, z jakim dźwigał ciężary i ocierał pot z czoła.

Obserwacye te moje nie trwały długo, gdyż dnia pewnego Maksym znikł z miasta, znikł bez śladu.

Dopytywałem się o niego, ale nic więcej nadto nie umiano mnie objaśnić, jak tylko, że nie opowiadając się nikomu, robotę opuścił i więcej do niej nie wrócił.

Z czasem znikł mi on nietylko z oczów, ale i z pamięci.

Z dziecka wyrosłem na młodzieńca.

W duszy mojej gorzało tysiące świętych ogni, zapałów, idei nowych i wzniosłych, które miały świat zbawić i lgnęły do mojej duszy, niby motyle lub pszczoły do kwiatów barwnych, wysysając z nich zdrowie i nadzieję.

— Co znaczy — mówiłem sobie wtedy — życie jednostki, wobec ogromu światów, które się roztaczały przed oczyma mojemi; co znaczę ja cały wobec tej ludzkości, dziś mizernej i wątłej, którą odrodzić, istnienie inne, szczęśliwe, pewniejsze zabezpieczyć trzeba? Nie! doprawdy, że nic, albo tyle, co pyłek zaledwie dostrzegalny wobec wszechświata.

Dzięki takim pojęciom, głowa moja paliła się coraz to większym ogniem. Zdawało mi się wtedy, żem panem i królem świata, a najmniejszy opór przeciwko moim myślom, porywom, czynom, zamiarom budził we mnie wulkaniczne wybuchy gniewu.

Opłaciłem je strasznie!

Poważono się raz ubliżyć w mojej obecności kobiecie, przed którą uchyliłem czoła. Wówczas szukałem walki, pożądaną mi była każda, więc tem skwapliwiej wyzwałem do niej potwarcę.

Przeciwnik mój był równie jak ja szaleńcem, zgodziliśmy się na pojedynek bez świadków, amerykański, z pistoletami przyłożonemi do piersi, z których jeden tylko był nabitym.

Nieszczęście mieć chciało, iż nabity był w moich rękach — przeciwnik mój padł natychmiast po strzale, ja zostałem przy życiu, aby ciężko odpokutować za winę.

Pojedynek nasz sprawiedliwość uznała za morderstwo; pomimo tego, iż przeciwnik mój pozostawił objaśnienie w liście, nadano sprawie charakter inny i skazano mnie na pozbawienie wszystkich praw stanu i roboty w kopalniach.

W dwudziestym tedy drugim roku życia znalazłem się z kilkunastoma towarzyszami w śnieżnej pustyni, z sercem smutnem, duszą roztęsknioną i podciętemi skrzydłami myśli.

Szliśmy, nie pamiętam już, jak długo, aż dnia pewnego zapowiedziano nam odpoczynek parodniowy, z którego każdy po swojej, a różnej drodze miał pójść dalej i pożegnać się z dotychczasowymi towarzyszami.

Domek stojący tuż przy drodze, podobny zresztą do wszystkich domków na świecie, przyjął nas w swoje gościnne ale mniej powabne progi.

Podzielonym był na dwie części, z których większa była obszerną, zakopconą, brudną izbą, pamiętającą bardzo dawne czasy, jak to z jej zrujnowanego stanu wnosić było można.

Z czarnych ścian wyskakiwało tu i ówdzie wypisane ostrzem szpilki jakieś nazwisko. Znaczyli je ci, co przed nami tym samym wędrowali szlakiem.

W domku tym, jak nas objaśniono i jak niebawem mieliśmy sposobność sami zauważyć, gromadzili się zwykle przed ostatniem swem przeznaczeniem nietylko tacy, jak my, ale i tacy, których serca, głowy namiętnych pragnień nie znały; takich, których myśli i oczy nie biegły w górę, a przeciwnie, zatrzymując się tylko na ziemi, brały z niej to, co najnikczemniejszem było.

O takich ludzie mówią: to zbrodniarze, prawo — to kryminaliści.

W izbie, do której nas wprowadzono, stały rzędem pod ścianami drewniane prycze; na każdej z nich leżał siennik cuchnący i brudny; ziemia czarna przedstawiała się jakby ruchoma od niezliczonej ilości owadów, wędrujących po niej z całą swobodą....

Każdy z nas witał ten swój odpoczynek dreszczem wstrętu, a nie zadowoleniem z chwili pożądanego spokoju....

Pomimo to jednak ciało nasze po kilkodniowej wędrówce musiało uledz prostym wymaganiom natury.

Każdy wzdrygał się przed tem łożem, na którem miał odpoczywać, a jednak owijał się szynelem szarym, zabezpieczając się w ten sposób przed natręctwem owadów złośliwych, głowę osłaniał i do snu się układał, rozwijając dalej nitkę swych marzeń wobec przykrej i strasznej rzeczywistości.

Dość wczesnym rankiem nazajutrz obudził nas huk żelaza. Oryginalny ten sposób budzenia postawił nas wszystkich prawie jednej chwili na równe nogi — jak iskra elektryczna, jak piorun.

Do izby, gdzieśmy odpoczywali, wprowadzono kilkunastu ludzi skutych w jeden łańcuch i z mniejszą aniżeli nas pobłażliwością.

— Na tych przynajmniej nie znać trudów podróży — pomyślałem sobie, pilnie badając twarz każdą, każdy ruch przybyłych, których wreszcie rozkuto.

Ujrzawszy nas, poczęli witać serdecznie, wyciągać ręce, ściskać, nawet obejmować za szyję.

U nich wesołość objawiała się naturalnie, a nie tak sztucznie jak u nas. Opowiadali sobie dziwne rzeczy, przeplatając opowiadanie przekleństwami najbrutalniejszemi.

Nie rzucili się od razu, tak, jak my, na tapczany, aby odpoczywać, ale posiadali wkoło na ziemi w środku izby, jakby do narady.

Jeden z nich dał znak, wszyscy zamilkli.

— Hej! — zawołał on — pójdziemy stąd w różne strony, trzeba się pieniędzmi, co dobrzy ludzie dali, podzielić, jak przykazał Pan Bóg i Matka Boska.

Tu, wypowiedziawszy powyższe słowa, ów człowiek począł wyciągać ze wszystkich kieszeni szynela, kamizelki, spodni garściami wielką ilość rozmaitej monety, mniejszej lub większej wartości. Każdą garstkę miedziaków kładł na podłogę i mówił:

— To dali dobrzy ludzie w Moskwie, to dali dobrzy ludzie w Kazaniu, a to w Wiatce — i t. d., aż póki na ziemi wszystkich pieniędzy nie wyłożył; wtedy kieszenie poodwracał tak, aby towarzysze jego mogli stwierdzić, że nic już w nich nie ma; odsapnął i spoglądał po otoczeniu.

— Oblicz, ojczulku starszyno, oblicz — poczęto wołać ze stron wszystkich.

Ten, co go nazywano starszyną, i którego tak dziwny otaczał szacunek tych potępieńców, pieniądze znów z kupek zbierać zaczął i rozkładając je, na pieniądze liczył.

Towarzysze jego w milczeniu, z chciwością, wybitnie się rysującą na ich twarzach, patrzeli na ręce starszyny i wraz z nim cicho, poruszając ustami, rachowali grosz jałmużniczy, ofiarowany przez tych, którzy mieli dobre serca.

Pos. Roesicke uważałby za rzecz niewłaściwą wiązać rządowi ręce przez uchwalenie rezolucyi Paasche'go i oświadcza się za przedłożeniem rządowem.

Przemawiali nadto: Posadowsky, polemizując z Schippelem, Lenscher i Schmula przemawiając za projektem rządowym. Po przemówieniu Paasche'go zamknięto pierwsze czytanie.

W drugiem czytaniu, które zaraz rozpoczęto, zgłosił poseł Spahn wniosek, aby do przedłożenia rządowego dodać ustęp drugi, upoważniający Radę związkową do zniżania premij stale lub chwilowo, lub do zupełnego ich zniesienia w miarę tego, czy inne kraje premie obniżają lub znoszą.

Pos. Richter sądzi, że w interesie uregulowania sprawy przemysłu cukrowniczego leżałoby właśnie odrzucenie projektu rządowego.

Sekretarz Posadowsky oświadczył krótko, że rząd zgadza się na wniosek Spahna,— poczem wniosek ten jednogłośnie przyjęto.

Przy głosowaniu nad całem przedłożeniem wraz z wnioskiem Spahna oddano 140 głosów za przedłożeniem, 46 przeciw, — okazało się więc, że w Izbie nie ma kompletu.

Prezydent odroczył dalsze obrady do poniedziałku.

Z Rady państwa.

W dalszym ciągu wczorajszej rozprawy nad §§. 167 do 171 projektu reformy podatkowej p. Kronawetter domagał się uwolnienia od podatku osobisto-dochodowego płac urlopowanych oficerów. Mowca zwrócił się następnie przeciw wnioskowi ks. Scheichera o exemcyę dochodów z kongruy i jej uzupełnienia. Wniosek ten dąży do przywrócenia dawnych przywilejów podatkowych kleru. „Obowiązków ci panowie znać nie chcą, a pragną mieć prawa i przywileje". Arcybiskup ołomuniecki ma 80.000 złr. rocznego dochodu.

P. Pastor. Ale proboszczowie i kooperatorzy.

P. Kronawetter. Ci także dużo pobierają najrozmaitszych opłat, a nie mają żony ani dzieci.

P. Pastor. Grecko-katoliccy księża mają.

P. Kronawetter. Tak, ale ks. Scheicher mówił o duchowieństwie w ogólności. Iluż to drobnych urzędników i dyurnistów musi z mniejszym jeszcze dochodem opędzać koszta wyżywienia całej rodziny. W Wiedniu nie ma proboszcza, którybyby pobierał 1000 złr. rocznego dochodu, każdy z nich ma 12.000 do 15.000 złr. rocznie.

Po przemówieniu sprawozdawcy pos. Beera przyjęto omawiane paragrafy w brzmieniu rządowego projektu. Dalsze paragrafy 172 do 175 mówią o wymiarze podatku, pierwszy z nich zawiera skalę podatkową.

W imieniu mniejszości komisyi pos. Steinwender przedkłada skalę odmienną, dla opodatkowanych do pewnego stopnia lżejszą. Mowca zaznacza potrzebę ścisłego przeprowadzenia taryfy, co do której nie ma zgody między rządem i komisyą. Zasadnicza uchwała komisyi, że skala do 5 prc. ma się podnosić, nie została w projekcie wykonaną. Skala mniejszości wzrasta co ćwierć prc. i dochodzi w końcu do 10 prc. Jest ona na niższych stopniach niższą, przyniesie jednak więcej podatku, gdyż obciąża stosunkowo znaczniej dochody wyższe.

Za wnioskiem mniejszości oświadczył się p. Scheicher, żądając nadto, żeby opodatkowanie rozpoczynało się przy dochodach wyższych od 600 złr.

Pos. Marre przemawia za procentowem stopniowaniem skali, zaleca w interesie włościan odmienny sposób ułożenia stopni, a na wypadek odrzucenia jego wniosku żąda, żeby § 172 odesłać napowrót do komisyi.

P. Kaizl zwraca uwagę na to, że według skali komisyjnej opodatkowanych będzie wielu robotników najemnych, którzy pobierają 3 złr. 60 ct. do 4 złr. 80 ct. Potrzeba więc zarazem zniżyć do tej kwoty census wyborczy. Mówca proponuje również skalę odmienną. Na tem obrady przerwano.

Minister skarbu Plener przedkłada projekt ustawy o ulgach podatkowych dla domów w Lublanie i okolicy dotkniętych trzęsieniem ziemi.

Pos. Menger i tow. interpelują ministrów spraw wewnętrznych i handlu o zwołanie ankiety celem wydania pragmatyki służbowej i uregulowania płac i pensyj urzędników kolejowych.

Następne posiedzenie zapowiedziano na dziś.

Przegląd polityczny.

Kraków, 18 maja.

Nowa sesya parlamentarna we Francyi rozpoczęła się dla ministerstwa świetnem zwycięstwem nad opozycyą i w szczególności nad socyalistami. Jak wiadomo Ribot w zręczny sposób zaczepił socyalistów w swej mowie politycznej, wypowiedzianej w Bordeaux, zarzucając im, iż agitacya ich jest bezowocną i nie przyniosła krajowi ani klasie robotniczej żadnych praktycznych korzyści, przyczem Ribot nadmienił, że w ciągu ośmnastomiesięcznej działalności obecna parlamentarna reprezentacya socyalistów nie wystąpiła z żadnym praktycznym projektem ustawodawczym i nie przyczyniła się do powodzenia żadnej korzystnej dla kraju reformy.

Na zręczny ten zarzut, zakrawający na wyzwanie, socyaliści chcieli odpowiedzieć w toku dyskusyi nad interpelacyą Jauresa, odnoszącą się do mowy prezydenta ministrów, wypowiedzianej w Bordeaux. Atoli Ribot, zaczepiwszy socyalistów w Bordeaux, nie chciał podjąć z nimi walki na słowa w parlamencie i uchylił się od dyskusyi oświadczeniem, iż Izba ma przed sobą ważne prace w obecnej sesyi, które wymagają szybkiego załatwienia, nie należy więc tracić czasu na akademickie dysputy nad kwestyą socyalną. Nie bez słuszności odparł na to Jaures, że skoro prezydent ministrów pytał socyalistów o ich działalność praktyczną i program praktycznych reform ustawodawczych, to powinien odpowiedzi ich i programu tego wysłuchać, w przeciwnym bowiem wypadku naraża się na zarzut, że pytania owe były podstępne i czysto-retorycznej natury.

Pomimo tego argumentu Izba na żądanie prezydenta ministrów uchwaliła odroczyć na miesiąc dyskusyę nad interpelacyą Jauresa, przyczem za gabinetem oświadczyła się większość 354 głosów przeciwko 132 głosom opozycyi.

Z Petersburga.

„Nowoje Wremia" okazuje wielkie niezadowolenie z powodu reformy szkolnej, jaka ma być zaprowadzona w Królestwie Polskiem i zapoznając polityczną tendencyę przekształcenia progimnazyów na szkoły profesyonalne, udaje jakoby reforma ta nie miała nic wspólnego z polityką i uważa tę reformę za wyjątkowe dobrodziejstwo okazane Kongresówce. Z tego powodu dziennik rosyjski pisze, co następuje:

„Wyraziliśmy już zdumienie z powodu zapowiedzianej reformy szkolnej w Królestwie Polskiem, bo dziwi nas istotnie, dlaczego kraj ten ma otrzymać pierwszeństwo w sprawie wykształcenia profesyonalnego i korzystać ze szkół fachowych, które więcej jeszcze przydałyby się guberniom czysto-rosyjskim. Tymczasem sprawę tę poruszono w ten sposób, jak gdyby kwestya szkół profesyonalnych odnosiła się tylko do Kongresówki i nie istniała wcale odnośnie do całej Rosyi.

„Okazuje się, że wszystko zależy od zapatrywania miejscowego zarządu okręgu naukowego. Warszawski zarząd szkolny uznaje potrzebę i korzyści wykształcenia profesyonalnego i stara się o nie, a starania te znajdują życzliwe poparcie u władzy centralnej. Tymczasem uprz. zarząd okręgu wileńskiego nietylko nie dba o rozwój szkolnictwa fachowego na Litwie, ale jak się zdaje, nawet niechętnie przyjmuje prywatne usiłowania zakładania szkół fachowych.

„Wychodzi na to, że gdy zarząd miejscowy podejmuje inicyatywę, sprawa posuwa się naprzód; gdy zarząd inicyatywy tej nie podejmuje, nikt o reformach nie pomyśli, — jak gdyby ministerstwo oświaty było tylko centralną kancelaryą, która poprzestaje na roli biernej. Sądzimy jednakże, że są to tylko pozory; w istocie nie może być takiej decentralizacyi w zarządzie oświaty, gdyż byłoby to bardzo szkodliwem. Należy raczej zaznaczyć, na podstawie doświadczenia okręgu warszawskiego, że ministerstwo w ogóle życzliwie usposobionem jest dla sprawy podniesienia wykształcenia profesyonalnego i że życzliwość ta ogarnie całą Rosyę, nietylko kraj nadwiślański. Tymczasem zaś, dopóki to nie nastąpi, projekt zarządu warszawskiego okręgu naukowego pozostanie obrazą dla wszystkich, nie mających szczęścia należeć do liczby mieszkańców Nadwiśla, dla których zarząd naukowy okazał się tak wyjątkowo dobroczynnym, choćby tylko skutkiem przypadkowego zbiegu okoliczności".

„Nowoje Wremia" zapomina o jednej ważnej okoliczności, że szkoły profesyonalne, jakie mają być zaprowadzone w Królestwie Polskiem, nie będą nową organizacyą dodatkową, lecz powstaną zamiast istniejących progimnazyów; a więc nie jest to żadne nowe dobrodziejstwo dla kraju; powtóre dziennik rosyjski nie chce wiedzieć nawet o urzędowych motywach reformy, wyraźnie zaznaczających krzywdzący cel reformy, chodzi bowiem o odsunięcie Polaków od wykształcenia ogólnego celem pozbawienia ich możności ubiegania się o posady rządowe, wymagające kwalifikacyi uniwersyteckiej lub gimnazyalnej. Ostatecznie więc środek ten jest tylko konsekwencyą rusyfikacyjnej polityki w Królestwie Polskiem, której ściśle, bezwzględnie i aż nazbyt gorliwie trzyma się kurator warszawskiego okręgu naukowego. „Now. Wremia" nie o tem wiedzieć nie chce albo też udaje, że o tem nie wie.

KRONIKA.

Kraków, 18 maja.

Dla Tow. „Szkoły ludowej" na ręce skarbnika Koła męskiego, p. Eugeniusza Reinera w Krakowie, złożyli: p. Roman Serkowski za sprzedane cegiełki 5 złr. 20 ct., J. F. ze składki w towarzystwie d. 26 kwietnia 2 złr. $70\frac{1}{2}$ ct., z puszki w Banku krajowym 8 złr. 10 ct., z puszki w cukierni p. Roszkowskiego 5 złr. 86 ct.

Na szkołę polską w Biały złożono z Królestwa Polskiego 1 rubel.

Na ten sam cel nadesłał p. Fr. Leon Koch, adjunkt sądowy w Jordanowie, 3 złr.

Ks. Fr. Kacz w Wieliczce na ten sam cel nadesłał 2 złr. 60 ct., zebrane w kółku towarzyskiem w Bierzanowie.

Na gimnazyum polskie w Cieszynie nadesłał p. Stanisław Krókowski z Oświęcimia 8 złr. 60 ct., zebrane dnia 16 b. m. na wieczorze u radcy T.

Ofiara. P. Feliks Dobrzański w Krakowie złożył w Administracyi „Nowej Reformy" kwotę 70 złr., przeznaczając z niej po 15 złr. na gimnazyum polskie w Cieszynie i na budowę szkoły polskiej w Biały, zaś po 10 złr. dla Tow. „Szkoły ludowej", dla Tow. „Harmonii", na restauracyę Wawelu i dla nieszczęśliwej rodziny Szczepana Zbika w Półwsiu Zwierzynieckiem.

W sprawie gimnazyum polskiego w Cieszynie. Dla doniosłej tej ogólno-narodowej sprawy z dziennikarskiego obowiązku przytaczamy w całości pismo, otrzymane z Zarządu „Macierzy Szkolnej" dla Księstwa Cieszyńskiego, w nadziei, iż serdeczne te słowa będą zachętą do dalszych ofiar na cel, którego osiągnięcia wszyscy najgoręcej pragniemy:

„Niniejszem potwierdzamy odbiór kwoty 1.212 złr. 43 ct., złożonych nam łaskawie w imieniu Szanownej Redakcyi przez Wgo dra E. Adama na gimnazyum polskie w Cieszynie, z otrzymania których szczerze się cieszymy i za które najserdeczniejsze słowa podzięki złożyć się ośmielamy, poczytując to sobie za wielce miły obowiązek.

„Nowa Reforma" należy do tych czasopism, które okazywanem dla „Macierzy Szkolnej" poparciem, oraz obficie nadsyłanemi składkami budują sobie u współczesnego pokolenia i potomności niespożyty pomnik zasługi, trwalszy bez wątpienia i piękniejszy od wielu kamiennych lub spiżowych, które bieg czasu rozwali i zniszczy bez śladu.

„Gimnazyum polskie w Cieszynie, gdy raz nareszcie otworzonem zostanie, będzie właśnie takim pomnikiem, który wieki przetrwa, pomimo wszelkie przeciwności, pomimo złowieszcze hukania puszczyków, pomimo najsilniejsze zawieruchy dziejowe i przewroty społeczne! Instytucya ta, wywołana istotną potrzebą, której brak dotychczasowy jawnie stwierdzał pokrzywdzenie żywiołu polskiego na kresach, stanąć ma niezadługo, a byt swój w znacznej części zawdzięczać będzie organom prasy polskiej, która tę najżywotniejszą sprawę naszą gorliwie popierała i popiera ciągle, gorąco nawołując społeczeństwo całe do ofiarności.

„Tylko tak obywatelskiemu stanowisku prasy polskiej, a zwłaszcza galicyjskiej, przypisać możemy te świetne rezultaty, jakie ostatni rok nam wykazuje. Czyż znajdziemy w mowie naszej właściwe słowa, któreby dostatecznie malowały to uczucie wdzięczności, jakiem jesteśmy względem niej przejęci za tę ciągłą pomoc i zachętę moralną w naszych usiłowaniach? Zaiste! najwyszukańsze z naszej strony wyrazy nie miałyby takiej wartości i mieć jej nie mogą tam, gdzie najwyższą nagrodą jest zadowolenie wewnętrzne ze spełnionego zaszczytnie obowiązku w sprawie obchodzącej społeczeństwo całe.

„Wobec tak szczerego oddania się tej sprawie, nie wątpimy bynajmniej ani na chwilę, że Szanowna Redakcya i nadal nie przestanie popierać celów „Macierzy" równie gorąco i skutecznie, jak dotychczas, bo tylko przy poparciu całego społeczeństwa możemy doprowadzić tak wielkie przedsięwzięcie do pożądanego przez nas wszystkich końca."

Ks. Ignacy Świeży, przewodniczący. *Ks. Józef Londzin*, sekretarz.

Z Towarzystwa „Szkoły ludowej". Na ostatniem posiedzeniu Zarządu głównego przyjęto między innemi z prawdziwem uznaniem sprawozdanie z rozwoju i działalności Koła miejscowego w Serecie. Koło to liczy obecnie 85 członków. Głównem staraniem wydziału było zapewnienie dziatwie polskiej nauki ojczystego języka. W tym celu udał się wydział w deputacyi do krajowego inspektora szkół p. Tumlicza z prośbą o zaprowadzenie nauki języka polskiego w szkole chłopców w Serecie i równocześnie wniósł takąż prośbę do Rady szkolnej krajowej w Czerniowcach. Postarał się również wydział, aby Rada szkolna powiatowa przerwaną naukę języka polskiego w szkole dziewcząt uchwaliła podjąć na nowo i zaleciła ją Radzie szkolnej krajowej do uwzględnienia. W obydwu kierunkach usiłowania wydziału uwieńczył skutek pomyślny. Nauka języka polskiego w szkole dziewcząt została zaraz z początkiem roku zaprowadzona; uczęszcza na nią 60 dziewcząt. W szkole chłopców natomiast kraj. Rada szkolna zezwoliła wprawdzie na nadobowiązkową naukę języka polskiego, pozostawiła ją jednak wyłącznie dobrej woli nauczycieli, t. zn. nie wliczając im godzin tej nauki. Wydział Koła postanowił więc na razie opłacać naukę w miarę możności z funduszów Towarzystwa, a równocześnie wniósł rekurs do ministerstwa oświaty przeciw orzeczeniu krajowej Rady szkolnej. Obecnie posiada wydział, choć dotąd urzędowego zawiadomienia o skutku rekursu nie otrzymał, prywatne wiadomości, że Rada szkolna krajowa rozporządziła, żeby godziny polskiego języka były nauczycielom do planu ich godzin wliczane. Na naukę języka polskiego uczęszcza 53 chłopców. Wydział wniósł nadto prośbę do Rad szkolnych powiatowej i krajowej, ażeby przy obsadzaniu opróżnionej posady nauczyciela w szkole chłopców w Serecie, uwzględnił kandydata, który polskim językiem włada i uczyć go może. Nauka polskiego języka tak u chłopców jak i u dziewcząt podzielona jest na dwa oddziały i odbywa się w każdym z nich po dwie godziny tygodniowo. Wydział uznaje to za niedostateczne i rozpoczął już starania, ażeby w przyszłości przynajmniej trzy godziny tygodniowo uczono.

Walne zgromadzenie delegatów Towarzystwa „Szkoły ludowej" odbędzie się w tym roku w Krakowie w dniach 29 i 30 czerwca.

Z Akademii Umiejętności. Wydział historyczno-filozoficzny odbędzie zwyczajne posiedzenie w poniedziałek dnia 20 maja r. b. o godzinie 6 wieczorem. Porządek dzienny: St. Smolka: „Przyczynek do genezy konstytucyi 3 maja. Nastąpi posiedzenie ściślejsze.

Wiadomości osobiste. P. delegat Laskowski wczoraj wieczór wyjechał do Lwowa.

P. Władysław Łaszczyński, dyrektor krajowej szkoły rolniczej w Czernichowie, według wiadomości pism lwowskich, został przez Wydział krajowy uwolniony z zajmowanej posady.

Rada zawiadowcza fundacyi Skarbkowskiej stabilizowała p. Stepka na posadzie dyrektora zakładu drohowyskiego.

W sali „Sokoła" krakowskiego w poniedziałek dnia 20 b. m. o godz. 7 wieczorem odbędzie się walne zebranie Tow. gimn. „Sokół". Porządek dzienny ogłosiliśmy.

Ksiądz biskup krakowski wyjechał wczoraj z Krakowa na wizytacyę pasterską dekanatu bolechowickiego dyecezyi.

Zmiany w Radzie szkolnej. Dzisiejsza „Wiener Ztg." przynosi wiadomość, że zaszczytnie znany i w szkolnictwie krajowem zasłużony radca szkolny, dr. Zygmunt Samolewicz, na własne żądanie został spensyonowany, przy której to sposobności otrzymał tytuł „radcy dworu". O ile nam wiadomo, przyczyną ustąpienia dra Samolewicza jest stan jego zdrowia, nie dozwalający mu na ponoszenie trudów jego zawodu. W jego miejsce zamianowany został inspektorem szkolnym p. Mieczysław Zaleski, profesor szkoły realnej w Krakowie, przydzielony do Rady szkolnej z tytułem radcy szkolnego.

Opera w Krakowie. Z dniem 15 czerwca b. r. rozpocznie się sezon operowy w teatrze miejskim w Krakowie, w którym wezmą udział najwybitniejsze siły polskie, a mianowicie: Mira Hellerówna, Zofia Konarska, Lola Beeth, Marya Stollzmann-Prylińska, Eugenia Strassern, Janina Korolewicz, Helena Oksza-Strzelecka, Amalia Kasprowicz i t. d. Aleksander Myszuga, Aleksander Bandrowski, Stefan Wołoszko, Julian Jeromin, Gabryel Górski, Ludwik Wierzbicki, Henryk Zegarkowski i t. d. Obok tych nie są wykluczone gościnne występy i innych znakomitych artystów. Chóry lwowskie skompletowane siłami warszawskiemi. Reżyserya spoczywać będzie w ręku p. M. Kamińskiego, znakomitego reżysera opery lwowskiej. Orkiestra 13 pułku pod artystycznem kierownictwem p. J. N. Hocka. Dekoracye i kostyumy teatru krakowskiego uzupełnione lwowskiemi i wiedeńskiemi.

Przedstawień danych będzie 40, na które złożą się następujące opery: St. Moniuszki „Halka", „Straszny dwór", „Flis", „Verbum nobile"; J. Verdi'ego „Bal maskowy", „Rigoletto", „Trubadur", „Aida", „Traviata"; J. Mayerbeer'a „Prorok", „Afrykanka"; A. Thomas'a „Mignon"; Gounoda „Faust"; Bellini'ego „Lunatyczka"; F. Halevy'ego „Żydówka"; Donizetti'ego „Faworyta"; J. Flotow'a „Marta"; J. Bizet'a „Carmen"; Leoncavalla „Pajace"; Mascagni'ego „Cavalleria rusticana"; Wagnera „Lohengrin".

Zamówienia na pojedyncze przedstawienia, jako też abonamentowe (na wszystkie miejsca) przyjmuje kasa zamówień (Wilhem Fenz). Utworzone zostały trzy abonamenty. Ceny miejsc do lóż parterowych i pierwszego piętra oznaczone są na 10 złr. Abonującym przyznano opust. Szczegóły w afiszach.

W ogrodzie strzeleckim jutro w niedzielę odbędzie się koncert orkiestry wojskowej 56 pułku.

Zmarli. Michał Liskiewicz, radca dworu, emerytowany radca sądu wyższego, zmarł wczoraj w Krakowie w 73 roku życia.

O księdzu Waleryanie Przewłockim donoszą z Rzymu: O. Przewłocki zachorował w styczniu na silną influenzę, z której wywiązało się silne zapalenie płuc i ono, razem z chorobą sercową, pomimo chwilowego polepszenia, było powodem zgonu przełożonego OO. Zmartwychwstańców. Ktokolwiek miał sposobność zbliżyć się do ś. p. O. Przewłockiego, czy to odwiedzając go w domu Zgromadzenia, czy też podczas nabożeństwa niedzielnego o godz. 10 rano, gdzie w ładnym kościele gromadzą się zawsze przebywający w Rzymie Polacy, na tym musiała sprawić wrażenie ascetyczna i zarazem energiczna postać O. generała. Urodził się dnia 9 grudnia 1828 r. w gubernii lubelskiej, z ojca Dominika i M. z Różańskich. Za młodu służył wojskowo w armii węgierskiej, a następnie w tureckiej, później był inżynierem w Turcyi, a przybywszy do W. Ks. Poznańskiego i do Drezna, powziął zamiar obleczenia sukni zakonnej. Przyjechał do Rzymu w r. 1864, w 3 lata później wyświęcony został na księdza. W r. 1890 spędził w interesach zakonu kilka miesięcy w Ameryce, o czem zostawił wspomnienia w „Listach z Ameryki". W r. 1892 obchodził jubileusz 25-lecia stanu kapłańskiego. Jakiś czas spędził w Jazłowcu, w Galicyi i w Bułgaryi (od 1883 do końca 1886 r.). Na generała OO. Zmartwychwstańców obrany został po śmierci O. Piotra Semeneńki w styczniu 1887 r. Odznaczał się energią; był zdolnym administratorem i wielkiej zacności i inteligencyi umysłem.

Poświęcenia nowego sklepu masarskiego p. Wojciecha Dutkiewicza przy ul. Sławkowskiej dokonał dzisiaj O. Konrad, Reformat. Sklep nader gustownie urządzony.

Pożary. W Krakowcu spaliła się szkoła i jedno gospodarstwo.

W Gródku dnia 13 bm. wybuchł groźny pożar, który jednakże zlokalizowano. Przy ratunku odznaczył się instruktor straży ogniowej p. Zwoliński, który z narażeniem życia trzykrotnie wbiegł do płonącego, a walącego się już domu i wyratował z płomieni dwoje dzieci.

Z Drohobycza donoszą nam 16 bm.: Dziś w południe spaliło się kilkanaście zagród włościańskich i karczma we wsi Lisznia, 4 kilometry od miasta Drohobycza odległej. Pożar wszczął się w karczmie. Dzielna straż pożarna i ochotnicza miejska pod dowództwem p. Górki zlokalizowała pożar. Pogorzelcy w nędzy i bez przytułku.

Pożar w Brześciu Litewskim. Dzienniki warszawskie przynoszą doniesienia o wielkim pożarze, który zniszczył miasto. Ogień wybuchł w sklepiku przy ulicy Rybackiej. Ocalała tylko niewielka dzielnica, położona bliżej rzeki Muchawiec. Kościół katolicki, położony na krańcu miasta blisko pola na ulicy Bulwarowej i sąsiednie domy ocalały, dzięki temu, iż kierunek wiatru się zmienił. Gościnny dwór, tj. wielki bazar, spłonął do szczętu, pozostały tylko gołe mury. Ulice, idące w kierunku kolei terespolskiej i południowo-zachodniej, przedstawiają las kominów. Domy mieszkalne urzędników kolei warszawsko-terespolskiej spaliły się. Urzędnicy tymczasowo mieszkają w wagonach. Na skutek żądania telegraficznego dowieziono żywność, tj. chleb, mąkę, mięso, z Warszawy, Siedlec, Łukowa, Mińska gub. i Białegostoku. Pociągi towarowe do Warszawy nie wychodzą z Brześcia, lecz formowane są w Terespolu. W płomieniach zginęło troje dzieci jednego z urzędników kolejowych. Ogółem spłonęło blisko siedmset zabudowań. Straty obliczają na milion rubli. Pomiędzy gmachami większemi spaliły się także wielkie koszary wojskowe.

Brześć Litewski jest jednem z najstarożytniejszych miast. Pierwszy raz zanotowano w kronikach Brześcia wielki pożar w r. 1613, od którego miasto ucierpiało znacznie. Mieszkańców liczył Brześć Litewski w 1880 roku 33.607, dotychczas jednak cyfra ta sięga 60.000 ludności. Brześć jest ogniskiem pięciu linij kolejowych: odnogi terespolskiej, łączącej go z Warszawą, oraz smoleńskiej, kijowskiej, grajewskiej i chełmskiej. Brześć Litewski jest miastem powiatowem gubernii grodzieńskiej, a leży nad Bugiem, w miejscu, gdzie wpada doń Muchawiec.

Instytut pensyjny dla urzędników prywatnych. Donoszą nam z Wiednia:

„Deputacya 3 Towarzystw, a mianowicie Wydziału centralnego galicyjskiego Towarzystwa oficyalistów prywatnych, reprezentowanego przez prezesa Stefana hr. Zamoyskiego i dyrektora Romualda Makarewicza, wiedeńskiej grupy urzędników prywatnych pierwszego ogólnego Towarzystwa urzędników austr.-węg. monarchii, reprezentowanej przez przewodniczącego Fichnę i wydziałowych dra Patzaua i Michla, oraz krajowego związku urzędników prywatnych w Czechach, reprezentowanego przez prezesa Skalickę i wydziałowych Fassbendera i Schnircha, udała się w towarzystwie posłów dr. Abrahamowicza, Lewickiego, Rutowskiego, Wachnianina, Goetza, Mengera, Eima i Herolda do ministra spraw wewnętrznych markiza Bacquehema i wręczyła mu memoryał, zawierający życzenia urzędników prywatnych. W memoryale tym żądają urzędnicy prywatni przedewszystkiem wniesienia projektu ustawy o utworzeniu obowiązkowych instytutów pensyjnych dla urzędników prywatnych, jakoteż poprzedniego zwołania ankiety interesowanych, pracodawców i pracobiorców, w której to ankiecie mają być omówione asekuracyjno-techniczna strona tej sprawy i projekt wzorowego statutu, oraz stosunki urzędników prywatnych i pracodawców pod względem ich zdolności do ponoszenia ciężarów, i w której mogłaby być dana obu stronom sposobność do wypowiedzenia swych zapatrywań. Minister wypytywał pojedyńczych członków deputacyi o szczegóły dotyczące ich żądań i oświadczył, że rząd rozważy życzenia urzędników prywatnych, a następnie poweźmie postanowienie, co do zwołania żądanej ekspertyzy."

W sprawie tej na posiedzeniu Izby posłów wniósł poseł Dawid Abrahamowicz petycyę naszego krajowego Towarzystwa oficyalistów prywatnych o utworzenie obowiązkowych instytutów pensyjnych dla urzędników prywatnych wszystkich kategoryj, zaś izba uchwaliła dla ważności sprawy petycyę tę w dosłownem brzmieniu zamieścić w stenograficznym protokole tegoż posiedzenia.

Pierwszy „Sokół" na wsi, mianowicie w Jeleniu koło Jaworzna przysłał do „Sokoła" krakowskiego zaproszenie na 19 t. m., t. j. na niedzielę do udziału w uroczystości otwarcia swego gniazda nabożeństwem rano, a zabawą ludową po południu. „Sokół" ten włościański zawiązany przed kilku miesiącami ma swoją ćwiczebnię, zaopatrzoną w przyrządy gimnastyczne, przeważnie własnej roboty. Członkowie włościanie w liczbie kilkunastu mają nawet stroje sokole. Na zaproszeniu z pieczęcią „Tow. gimn. Sokół w Jeleniu" podpisany jako prezes włościanin Jan Lipka.

Z Krynicy telegrafują do „Kur. Warsz.", iż w miejscowości kąpielowej Bardiów na Węgrzech, odległej od Krynicy o 3 mile, czynią przygotowania na przyjęcie cesarzowej Elżbiety, której przybycie zapowiedziano na dzień 1 lipca. Cesarzowa zabawić ma trzy tygodnie.

Z rachunku wypadła bardzo pokaźna suma, jak na biedaków, wynosząca kilkadziesiąt rubli; rozdzielona na pojedyncze działy, każdemu ze wspólników przyniosłaby pięć rubli z kopiejkami.

— No, bracia! niech każdy bierze swoje — zawołał starszyna.

Nikt jednak po pieniądze ręki nie wyciągnął, a jeden z otoczenia zawołał:

— Ej! co tutaj dzielić, kiedy nie ma czem? Ot, poprosić pięknie a posłać, niechaj nam przyniosą czem gardło przepłukać, i basta.

Propozycyę przyjęto krzykiem takim, że aż szyby zadrżały. Po upływie godziny rozpoczęła się pijatyka, o jakiej wyobrażenia nie może mieć ten, co na nią nie patrzał.

Najszpetniejsze, zezwierzęcone strony natury ludzkiej wystąpiły tutaj w całej pełni. Izba nasza stała się jakimś przedsionkiem piekła. Wyziew wódki przepełnił tak atmosferę jej, że my, nie biorąc udziału w tej orgii, byliśmy nią odurzeni, prawie pijani także.

A słowa, a przekleństwa, a zwierzenia, jakie z ust tych ludzi dolatywały uszów naszych, mogły wstrętem przejąć do rodu ludzkiego nawet gołębią prostotę.

Dzień cały wobec tej orgii przepędziliśmy smutni. Zgraja przybyszów zapraszała nas do udziału w swej zabawie, przynosiła w czarkach wódkę, zachęcając do picia serdecznem wylaniem i opowieściami tajemnic swych zbrodni.

Nazajutrz większą ich część posłano dalej; trzeciego dnia resztę wraz z kilkoma towarzyszami naszego oddziału, na czwarty dzień śród reszty nas pozostał już tylko jeden z całej tej bandy.

Spojrzałem na tego ostatniego, który miał być towarzyszem podróży naszej aż na miejsce przeznaczenia.

Jego rysy twarzy, zachowanie się całe ponure, z uśmiechem na twarzy łagodnym, przypominały mi kogoś znajomego z przeszłości. Nie byłem w stanie jednak przypomnieć sobie, gdzie i kiedy go widziałem.

Uważałem, że w czasie orgii pił najwięcej ze wszystkich i najmniej mówił, ust prawie nie otwierał, a trunek na nim jedynie nie wywierał skutku tak, jakby był wodą a nie spirytusem.

— A wy skąd? — spytałem go, chcąc się dowiedzieć, gdzie go już widzieć mogłem.

— Ze świata — była odpowiedź chłodna, spokojna, wygłoszona w tonie pozwalającym przypuszczać, iż pytany nie miał wcale ochoty do zwierzeń.

Udałem jednak, że tej niechęci nie zrozumiałem i pytałem dalej:

— A na jaką karę jesteście skazani?

— W katorgu — odrzekł tym samym tonem.

— Na długo?

— Na życie całe.

— Cóżeście takiego, człowieku, zawinili?

— Zabiłem pięciu ludzi pewnej nocy.

Ani jeden mięsień w twarzy mu nie zadrgał przy tych słowach, nawet uśmiech nie uciekł na chwilę z policzków, przeciwnie zarysował się wyraźniej jeszcze. Zwrócił tylko ku mnie swoje błękitne, jak lazur nieba, oczy, w których spokój dostrzegłem i spytał nawzajem:

— A ty?... Gdzież idziesz?

— W twoją drogę....

— Czy i na moje lata?...

— Nie, na czas krótszy.

— To i ty mordowałeś?

— Nie!

Nie kłamałem; przecież zbrodnia moja nie była zbrodnią.

— Tak, za cóż?

Westchnąłem, on zatrzymał na mojej twarzy swe oczy, długo w nie patrzył i dodał:

— Ja ciebie już gdzieś widziałem.... W Tule... nie w Tule, w Orle... nie w Orle, aha! czyś ty nie był tam nad Narwią?...

— W O!... — zawołałem — ale jeszcze dzieckiem.

— Piętnaście lat mija, jak tam byłem.

— Maksym! — zawołałem radośnie, przypomniawszy sobie nagle tego człowieka.

— Tak, ja....

— I ty mogłeś zamordować pięcioro ludzi, ty? Nie, to być nie może!

I w tej chwili stanęła mi w oczach owa scena z bułką i dwojgiem dzieci.

— Zamordowałem, — była krótka, ostra odpowiedź, ale w niej drżał jakiś ból, z którego wydobywało się serce na wierzch. (D. n.).

Bogaty pokład soli odkryty został niedawno w dobrach rządowych Turza Wielka koło Sokołowa pod Stryjem. Pokład ten, mający przeszło 70 metrów grubości i zawierający 75 prc. soli kamiennej, odkryty został tylko przypadkowo, a mianowicie przy poszukiwaniu za kainitem, zarządzonem jeszcze przed rokiem przez ministerstwo skarbu. Dokonane wiercenie do głębokości 600 metrów przerwano obecnie skutkiem zagwożdżenia się świdra.

Z Paryża donoszą: Akademia francuska rozdawała na ostatniem posiedzeniu nagrody: pani Poradowska otrzymała nagrodę fundacyi Juliusza Favre'a za powieść p. t. „Córki popa“. Na tem samem posiedzeniu otrzymał Coppée nagrodę Augiera za najlepszą sztukę dramatyczną.

Przeciw plotkarstwu. W Insterburgu we wschodnich Prusach zawiązało się Stowarzyszenie przeciw plotkarstwu i obmowom. Członkowie tego Towarzystwa, aby położyć kres panującemu w mieście plotkarstwu, postanowili o każdej obmowie, jaka dojdzie ich uszu, donosić spotwarzonemu i podawać im nazwisko oszczercy, oraz osób plotkę dalej kolportujących. Oszczercy i jego wspólnikom wytaczane będą następnie procesy karne. Członkowie Towarzystwa zobowiązali się słowem honoru nie zdradzać tajemnicy, iż do tego Stowarzyszenia należą. Niezamożnym członkom kasa Towarzystwa udzielać będzie zaliczek na prowadzenie procesów.

Gdyby w miastach Galicyi weszły w życie tego rodzaju Stowarzyszenia, a członkowie rzeczywiście dążyli do wypełnienia ich zadań, — liczbę sądów należałoby powiększyć, raczej pomnożyć, przynajmniej o sto procent.

Repertoar teatru krakowskiego.

W niedzielę 19 maja: „Dom waryatów“, krotochwila w 3 aktach K. Laufsa. (Występ gościnny R. Ruszkowskiego, art. dram. teatru hr. Skarbka).

Wiadomości naukowe, literackie i artystyczne.

— **Z teatru.** Z dwóch ról, jakiemi nas obdarzył p. Ruszkowski w dalszym ciągu swych gościnnych występów, tytułowa rola teścia we własnej komedyi utalentowanego artysty-autora, oraz rola radcy Jusowa w wybornej komedyi Ostrowskiego „Intratna posada“ odsłoniły całe bogactwo pomysłowości i charakterystycznych rysów, jakie p. Ruszkowski wciela w swe kreacye. Na wskroś swojski typ teścia kamienicznika, figury tak doskonale uchwyconej, a tak typowej w galicyjskich stosunkach, daje artyście pole do rozwinięcia gry, która będąc niczem innem, jak tylko wierną, z pewną oczywiście komiczną przyprawą, kopią rzeczywistości, jest istotnie we wszystkich szczegółach wyborną. Nietylko pomysłowość, obserwacya i rutyna, ale rzeczywisty talent wspiera w tej roli artystę i dopomaga mu do stworzenia kreacyi, która stoje w galeryi naszych postaci komedyowych jako jedna z zupełnie nowych, a bezsprzecznie najbardziej charakterystycznych. Kto chce p. Ruszkowskiego poznać w jego charakterystyce, humorze, komizmie i wesołości, niech się wybierze na „Teścia“, bo istotnie w bogatym repertoarze artysty nie ma drugiej roli, w którejby najwybitniejsze rysy jego talentu wyraźniej i plastyczniej występowały, jak w tej roli, w której talent autora i artysty dramatycznego składają się na wyborną całość.

Odmienną w stylu, charakterystyce i całem ujęciu była rola Jusowa w „Intratnej posadzie“. Tu już szerszy zakres wyznaczony przez autora artyście pozwala pogłębić tę postać psychologicznie, dać jej typową charakterystykę całej sfery czynowniczej, jej pojęć i sposobu uzewnętrznienia rysów duchowych. P. Ruszkowski miał tu trudniejsze zadanie, bo wypadło mu walczyć z wrażeniem dobrej gry p. Kamińskiego w tej roli. Ponieważ jednak zakres talentu naszego gościa jest dość obszerny na to, aby każdą rolę wyposażyć bogactwem obszernych i czysto indywidualnych rysów, więc i tutaj rozwinął p. Ruszkowski wielką pomysłowość, dając typowi czynownika doskonale wycieniowane rysy brutalności, pijaństwa i rubaszności, oparte o realny grunt obserwacyi. I w tej roli mieliśmy skończony i wycieniowany, a dosyć oryginalnie pojęty typ moskiewskiego czynownika z wszystkiemi rysami służalczości względem wyższych, wyniosłości względem podwładnych, a zawsze i w każdej sytuacyi strupieszałego moralnie łapownika. Były w tej grze rysy miejscami tylko szkicowane, ale to wynikało już ze sposobu nakreślenia ogólnych konturów roli i zamknięcia jej w surowszych ramach.

Na obu przedstawieniach publiczność zgromadzona bardzo licznie nie szczędziła p. Ruszkowskiemu objawów żywej sympatyi i uznania dla niepowszedniego jego talentu. *(vrn.)*

— **„Świata“** zeszyt 10 z dnia 15 maja, przyozdobiony licznemi rycinami, prócz dalszych ciągów utworów belletrystycznych, oraz studyów literackich i artystycznych, dawniej rozpoczętych, mieści w sobie nadto wiele prac i reprodukcyj na dobie, jak np. udatnie nakreślone przez p. Wandę Nitmanową wspomnienie o zmarłym Gustawie Freytagu, z doskonałym portretem autora „Dziennikarzy“, artykuł p. Wł. Prokescha o trzechsetnej rocznicy Torquata Tassa z wizerunkiem poety i wiele innych. Bardzo ładne illustracye Stanisława Radziejowskiego do zajmującej noweli „Sen kasztelana“ przez A. Krechowieckiego zwracają na siebie uwagę znawców, równie jak kunsztowny wiersz Kazimierza Tetmajera „Vogue la galère“ i śliczne „Wrażenia“ odtworzone poetyczną prozą przez St. Wyrzykowskiego. Dopełnia całości obfita kronika i dodatek z powieścią Hektora Malota.

Dział ekonomiczny.

Z targów zbożowych. — Kraków, 17 maja. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica od 8·— do 8·50. Pszenica węgierska od —·— do —·—. Żyto od 6·80 do 7·15. Żyto węgierskie od —·— do 7·55. Jęczmień od 5·80 do 6·80. Owies z opłatą akcyzową od 6·90 do 7·60. Groch od 7·— do 10·—. Tatarka od 7·— do 8·—. Proso od 6·— do 7·—. Fasola od 8·— do 12·—. Jagły od 11·— do 13·—. Siano od —·— do 3·—. Słoma od —·— do 2·50. Koniczyna na paszę od —·— do 3·50. Ziemniaki za hektolitr od 1·80 do 2·—. Jaja za kopę od 1·10 do 1·20. Masło za garniec od 3·25 do 4·—. Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 80·—. Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od —·— do 60·—. Tymotka nasienna za 100 klgr. od —·— do —·—. Wyka od —·— do —·—. Koniczyna nasienna biała od —·— do —·—. Koniczyna nasienna czerwona od —·— do —·—. Kukurudza od —·— do —·50. Rzepak zimowy od —·— do —·—. Rzepak jary od —·— do —·—. Kapusta w głowach za kopę od —·— do —·—.

Bochnia, 16 maja. Na dzisiejszym targu notowano:

Za 100 kilo netto: Pszenica 8·—. Żyto 7·—. Jęczmień 6·75. Owies 6·50. Groch 8·—. Fasola 11·—. Tatarka —·—. Proso —·—. Koniczyna 60·—. Siano z łąk 2·40. Siano z koniczyny 3·70. Słoma 2·—. Kartofle za hektolitr 1·60.

Spędzono 500 sztuk bydła, 227 koni, 1580 świń.

Płacono za 100 kilo żywej wagi bydła 22·50, nierogacizny 34·—, konie za sztukę od 15— do 180·—.

Uwaga: Następny jarmark 31 maja.

Spostrzeżenia meteorologiczne
(podług obserwatoryum krak.).

Kraków, 18 maja.

	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 rano	dziś g. 2 pop.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0)	725·8 mm	730·4 mm	732·3 mm
Temperatura w stopniach Celsiusza	+13°,2	+9°,0	+9·0
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 burza)	E 3	W 1	WsW 0
Wilgotność względna (w odsetkach)	64 %	66 %	80 %
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	9	6	10

Uwagi: Dziś przed południem i koło południa deszcz.

Ostatnie wiadomości.

Wczoraj wieczór podkomisya dla reformy wyborczej odbyła posiedzenie.

Posłowie z Niższej Austryi nie należący do stronnictw koalicyjnych odbyli konferencye w sprawie wyborów do delegacyj wspólnych. Zwołujący konferencyę p. Richter podniósł, że narodowcy niemieccy poprzednich lat zawarli z lewicą kompromis lecz nie na cały czas kadencyi, ale tylko z roku na rok. Kompromis nie obowiązuje zatem obecnie. Chociaż jednak obecnie stosunek się zmienił, bo na 37 posłów z Niższej Austryi tylko 17 należy do zjednoczonej lewicy, mówca usiłował zawrzeć kompromis na tej podstawie, żeby z 3 mandatów do delegacyj wspólnych otrzymała lewica jeden, chrześcijańscy socyaliści jeden i niemieccy narodowcy jeden mandat. Chociaż lewica nie okazuje skłonności do takiego kompromisu, mówca wnosił, aby starać się o porozumienie stronnictw na powyższej podstawie.

Część uczestników, a między innymi p. Pernerstorfer zgadzał się na ten wniosek. Odzywały się jednak głosy przeciw ustępstwom na korzyść lewicy, która nigdy mniejszości nie przyznawała żadnej reprezentacyi. Ostatecznie decyzya nie mogła zapaść, ponieważ antisemici nie przybyli z powodu wyborów do Wydziału Rady miejskiej.

W Pradze odbyła się ankieta reprezentantów czeskich miast, celem obmyślenia kroków przeciw postanowieniom projektu reformy podatkowej, dotykającym finansów miejskich. Uchwalono po dłuższej dyskusyi zwołać na 26 b. m. ogólny wiec wszystkich miast czeskich.

Telegramy „Nowej Reformy“.

(Telegramy Biura Korespondencyjnego).

Wiedeń, 18 maja. Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza rozporządzenie o wyjątkowem przyznaniu trwałego urlopu tym jednorocznym ochotnikom, którzy po upływie pierwszego roku czynnej służby egzaminu oficerskiego wprawdzie nie zdali, wykazali jednak rzetelny zapał dla służby wojskowej i sprawowali się nienagannie. Trwały przedwczesny urlop może być również w maju do końca r. 1895 przyznany tym jednorocznym ochotnikom, którzy obecnie drugi rok wysługują.

Wiedeń, 18 maja. (Z Izby poselskiej.) W dalszym ciągu rozprawy podatkowej nad §§. 172 do 175 (wymiar podatku) referent mniejszości Steinwender zrzekł się głosu. Referent większości Beer zalecał jeszcze raz skalę projektowaną przez komisyę. W głosowaniu przyjęto §§. 172 i 175 w brzmieniu komisyjnem.

Wiedeń, 18 maja. Walne zgromadzenie alpejskiego towarzystwa górniczego przychyliło się do wniosku rady nadzorczej, ażeby w tym roku dywidendy nie rozdzielać, a zysk w kwocie 1,459.349 złr. zużyć na dotacyę fundacyjną.

Wiedeń, 18 maja. Książę regent bawarski Luitpold przybył wraz z córką Teresą dziś rano incognito w odwiedziny do księżnej Modeny. W myśl życzenia nie było urzędowego powitania. Przed południem złożył ks. Luitpold wizytę cesarzowi, a ten rewizytował go w południe.

Grac, 18 maja. Tutejsze dzienniki donoszą, że cesarz przybędzie tutaj na dwa dni po Zielonych świętach.

Budapeszt, 18 maja. Prezydent Izby poselskiej otrzymał od bar. Banffy'ego telegram z prośbą o zawiadomienie Izby, że prezydent Rady ministrów w poniedziałek odpowie na interpelacye Helfy'ego i Ugrona. Depesza ta nadeszła tak późno, — że p. Schilagyi nie mógł wykonać już tego życzenia i dlatego w poniedziałek prosić będzie Izbę, aby zezwoliła na odpowiedź przy końcu posiedzenia.

Budapeszt, 18 maja. W poniedziałek na posiedzeniu Izby poselskiej bar. Banffy odczyta oba odręczne pisma cesarza o ustąpieniu hr. Kalnoky'ego i nominacyi hr. Gołuchowskiego.

Berlin, 18 maja. Cesarz przybył wczoraj rano o godzinie 8 w jak najlepszem zdrowiu do Broeckelwitz.

Frankfurt nad Menem, 18 maja. Wczoraj o godz. 2 min. 12 zdarzył się tu krwawy wypadek. Nauczyciel gry na cytrze Reifer chciał zastrzelić na ulicy Kaiserhofstrasse doktora medycyny Auerbacha, ranił go jednak tylko dosyć ciężko trzema wystrzałami, poczem sam się zastrzelił.

Paryż, 18 maja. Wiadomości otrzymane w ministerstwie marynarki potwierdzają, że przy katastrofie na okręcie torpedowym „20“ jeden oficer i sześciu żołnierzy utopiło się. Przyczyna zagadkowej tej katastrofy dotychczas nie wyjaśniona, gdyż pogoda była piękna i morze cokolwiek tylko wzburzone. Nagle okręt wywrócił się na poprzek i zanurzył się pionowo w głębię.

Zarządzono dochodzenie celem wyjaśnienia przyczyny katastrofy.

Bordeaux, 18 maja. Podpułkownik Monteil wylądował tu wczoraj rano. Chodzi jeszcze o kuli. Oświadcza on, że odeprze zarzuty, podniesione przeciwko jego misyi, i mówi, że odwołano go właśnie w chwili, kiedy rozpoczął osobiście rokowania z Samory, które prawdopodobnie doprowadziłyby do pożądanego rezultatu.

Sztokholm, 18 maja. Obie Izby uchwaliły wczoraj we wspólnem głosowaniu podwyższyć rządowi fundusz dyspozycyjny na wojskowe i na inne cele wyjątkowe z $2^1/_2$, względnie z 5 milionów na $7^1/_2$ milionów koron.

Odessa, 18 maja. Dniepr zalał niżej położone części miasta. Szkody znaczne. Teraz woda już opada.

Bukareszt, 18 maja. Liberali odbyli w czwartą rocznicę śmierci Jana Bratiano pielgrzymkę do jego grobu pod Floriką w pobliżu Pitesti. Udział zresztą w pielgrzymce nie był liczny. Król ze swej strony posłał wieniec przez przybocznego adjutanta.

Waszyngton, 18 maja. Urzędowe doniesienia telegraficzne, jakie otrzymało tutejsze poselstwo japońskie, zapewniają, że pomiędzy Japonią a mocarstwami europejskiemi nastąpiła zadowalniająca ugoda, którą uważać można za zupełne załatwienie kwestyi, a zarazem zaprzeczenie wiadomości, jakoby Rosya rościła sobie pretensyę do protektoratu nad Koreą.

Tsientsin, 18 maja. Wojska chińskie na Szanhai-wan zbuntowały się i rabują miasto. Mieszkańcy ratują się ucieczką.

Algier, 18 maja. Wczoraj rano umarł tu książę Hamilton, pierwszy par Szkocyi.

Gołuchowski ministrem spraw zagranicznych.

Wiedeń, 18 maja. Ministrowie Banffy i Josika przyjęli wczoraj po południu wizytę hr. Gołuchowskiego i odjechali wieczór do Budapesztu.

Wiedeń, 18 maja. Nuncyusz Agliardi był wczoraj wieczór o godzinie 5 z wizytą u ministra Josiki i zabawił tam pół godziny.

Wiedeń, 18 maja. Dziś o godzinie 11 przed południem cesarz przyjął hr. Agenora Gołuchowskiego i odebrał od niego przysięgę jako od ministra spraw zagranicznych. Interweniowali przytem starszy podkomorzy Trautmannsdorf, minister skarbu państwa Kallay, rotę przysięgi czytał szef sekcyi Pasetti. Po tym akcie był hr. Gołuchowski na półgodzinnej audyencyi u cesarza.

Wiedeń, 18 maja. Do tutejszych pism donoszą rzekomo z kół polskich: Zaciekawić musi zapatrywanie, jakie z powodu powołania hr. Agenora Gołuchowskiego na urząd ministra spraw zagranicznych panuje w polskich kołach politycznych. Naturalnem jest, że panuje tam radość i zadowolenie, że rodak swojemi wybitnemi przymiotami potrafił pozyskać zaufanie cesarza w tej mierze, że tenże powierzył mu najważniejsze stanowisko w monarchii. Polacy pouczeni dziejowem doświadczeniem wytrwają w ich roztropnej, lojalnej i umiarkowanej polityce, tembardziej, że czują, iż przez tę nominacyę rozszerzył się zakres ich obowiązków wobec monarchii.

Wiedeń, 18 maja. „Fremdenblatt“ omawiając objęcie urzędu ministra spraw zagranicznych przez Gołuchowskiego, określa jego zadanie, jako dalszy ciąg szczęśliwej polityki Kalnoky'ego. Rosya, Anglia, Francya i Niemcy nawet oddane są obecnie interesom poza granicami Europy, czego skutkiem być może, że sprzeczne punkta międzynarodowej polityki europejskiej znacznie się złagodzą, a narody przyzwyczają się do spokojniejszej ich oceny. W ten sposób stare kontrowersye mniej okażą się groźnemi. Duch partyjności i brak współdziałania stronnictw spowodowały ustąpienie Kalnoky'ego; powaga państwa nawet i jego stanowisko musiałyby narażone być na szwank w razie powtórzenia się takich wypadków.

Wiedeń, 18 maja. „Neue Fr. Presse“ poświęca Gołuchowskiemu artykuł wstępny. Gołuchowski, zdaniem tego dziennika, jest mężem bez wybitnej przeszłości. Jest on kartą białego papieru, której treść wypełnić ma szczęście i talent. Obejmuje on urząd wśród ciężkiego przesilenia, którego kwestye zaostrzyć się mogą.

Polityka zagraniczna monarchii obraca się w wyrobionych torach, natomiast trudności hr. G. rozpoczną się dopiero na granicy między polityką zagraniczną i wewnętrzną. Trzech ministrów potknęło się dotąd o ten grunt skalisty: hr. Andrassy, Beust i hr. Kalnoky. Niema dość silnej tamy, aby zagraniczną politykę ochronić przed prądami polityki wewnętrzej i przed działaniem wypadków parlamentarnych.

Hr. Gołuchowski był dotychczas tylko dyplomatą. Teraz zostaje ministrem spraw zagranicznych. Jest on w połowie obcym tak w Austryi, jak na Węgrzech; jego nazwisko nie ma pewnego dźwięku.

Nadto w osobnym artykule podaje „Neue Fr. Presse“ sylwetkę Gołuchowskiego, skreśloną na podstawie wiadomości podanych „ze strony, gdzie nowy minister dobrze jest znaną osobistością“.

„Z tradycyi — czytamy w tej sylwetce — z wychowania i przekonania jest Goł. wiernym sługą cesarza. Nosi on barwę czarno-żółtą. Dlatego i wyłącznie dlatego zrobiono go ministrem spraw zagranicznych.

„Hr. Gołuchowski jest pochodzenia polskiego; lecz już od dwóch generacyj należy jego rodzina do „owego typu Galicyanina, który zupełnie stał się Austryakiem, a który wytworzył się już przed politycznem przyłączeniem Galicyi do monarchii (?!).

Nowy minister nie należy więc skutkiem tego do tej kategoryi Polaków w Austryi, którzy dopiero na podstawie uznania ich praw narodowych szczerze do państwa się przyłączyli, lecz do innej kategoryi, znacznie starszej, której zupełne oddanie się dynastyi w krwi i kościach leży; pochodzenie Gołuchowskiego jest zatem czysto austryackiem i dynastycznem. Takim był jego ojciec i takim jest syn. Młodość swoją spędził w Wiedniu więcej, niż w Galicyi, a w Paryżu więcej, niż w Wiedniu.

Z jego polskością nie zostaje powołanie jego na ministra w ściślejszym związku, niż zamianowanie ks. Radolina ambasadorem niemieckim w Petersburgu. — Gdyby chciano przypisywać mu polityczne poglądy i skłonności, oparte na jego polskiem pochodzeniu, byłoby to równie dziecinnem, jak gdyby chciano przypuszczać, że jako mąż księżniczki z domu Murat, dążyłby do przywrócenia Muratów w Neapolu.

Hr. Gołuchowski — pisze dalej „Neue Freie Presse“ — nie zostaje, o ile wiemy, w żadnej politycznej łączności z towarzystwem polskiem, nie brał on wcale udziału w publicznem życiu Galicyi: skutkiem tego dla spraw swego kraju ojczystego od dawna był obcym. Ojciec rozmyślnie trzymał go zdala od towarzystwa polskiego i uczynił z niego wiernego sługę cesarza. Nigdy nie utrzymywał on politycznych lub partyjnych stosunków, nie mięszał się do ruchów religijnych lub socyalnych: pozostał zawsze poprawnym urzędnikiem.

Berlin, 18 maja. Z powodu ustąpienia hr. Kalnokyego pisze „Berl. Boersen Ztg“: W Kalnokym ustępuje jeden z najwybitniejszych mężów politycznych w Austryi, który położył wielkie zasługi w utrzymaniu dobrych stosunków z Niemcami. Podczas jego urzędowania przymierze Niemiec z Austryą zmieniło się w trójprzymierze i jego usiłowaniom zawdzięczać należy, że nie przyszło nigdy do zakłócenia stosunków pomiędzy Wiedniem i Rzymem. Każdy z jego następców będzie zmuszony pójść drogą przez niego wskazaną.

„National Ztg“ pisze: Do nazwisk Andrassyego i Haymerlego przybywa obecnie nazwisko Kalnoky'ego, jako jednego z głównych twórców i obrońców trójprzymierza, wielce zasłużonych dla sprawy pokoju.

„Norddeutsche Allg. Ztg“ sądzi, że wprawdzie ustąpienie hr. Kalnokyego jest sprawą czysto wewnętrzną austryacką, to jednak Niemcy ubolewają nad ubytkiem męża tak bardzo zasłużonego dla sprawy trójprzymierza i pokoju. Z drugiej strony wszelako niema podstawy do przypuszczeń, że obecny kierunek polityki zewnętrznej Austro-Węgier i stosunku do Niemiec się zmieni, gdyż w tym względzie można z całą ufnością wierzyć w doświadczone sympatye i polityczną mądrość cesarza Franciszka Józefa.

Paryż, 18 maja. „Soleil“ stwierdza, że ustąpienie Kalnoky'ego zrobiło silne wrażenie w całej prasie europejskiej. Dziennik ten nadmienia, że hr. Gołuchowski będzie się trzymał z pewnością tej samej polityki, jakiej trzymał się Kalnoky.

„Siecle“ wyraża takie samo przekonanie, przyczem nadmienia, że Węgry w każdym razie mogą uważać ustąpienie Kalnoky'ego za zwycięstwo, ale dodaje, iż nie byłoby pożądanem, ażeby przewaga Węgier miała jeszcze się powiększyć, gdyż pokój europejski wcaleby na tem nie zyskał.

„Figaro“ życzy hr. Gołuchowskiemu zupełnego powodzenia na nowem, tak ważnem stanowisku.

„Gaulois“ zapewnia, że powołanie hr. Gołuchowskiego na stanowisko ministra spraw zagranicznych Austro-Węgier jest dla Francyi sympatycznem, gdyż możnaby się obawiać o pokój powszechny, gdyby zagraniczną polityką Austro-Węgier kierował minister, kierujący się jedynie czysto-węgierskiemi aspiracyami.

Rzym, 18 maja. „Ag. Stefaniego“ donosi, że ustąpienie Kalnoky'ego wywołało w Watykanie najgłębsze wrażenie. Uważają tam, że stanowisko Agliardi'ego jest bardzo poważnie zagrożone.

Odpowiedzialny Redaktor:
Michał Konopiński.
Wydawca:
Dr. Lesław Boroński.

Kursa telegr. na giełdzie wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, dnia 17 maja 1895.

	Kurs w wal. austr. złr.	ct
Zjednoczony dług w papierach	101	45
Zjednoczony dług w srebrze	101	45
Austryacka renta złota	123	30
4% austryacka renta (marcowa)	101	65
4% węgierska renta złota	122	90
4% węgierska renta koron.	99	15
Akcye banku austro-węgierskiego	1074	—
Akcye kredytowe	400	10
Londyn	121	95
Banknoty banku niem. za 100 m.	59	60
20 marek	11	91
20-frankówki za sztukę	9	67
Banknoty włoskie	46	05
Dukaty austryackie	5	72

Wiedeń, 18 maja. Ruble 131·25. Cena nafty 16·—. Spirytus gotowy 15·90. Żyto na wiosnę 6·45. Pszenica na wiosnę 7·35. Owies na wiosnę 6·77.

Wiedeń, 18 maja. 4% oblig. poż. krajow. z 1891 98·35; 4% oblig. poż. krajow. z 1893 98·40; 4% galic. fund. propin. 98·25; $4^1/_2$% list. banku kraj. 100·10; 5% obligi banku krajowego 102·15; 4% list. kred. ziemsk. 56-let. 98·25; Akcye Karola Ludwika 222·60; Akcye kolei lwowsko-czern. 326·50; Losy z 1854 na 250 złr. 151·50; losy z 1860 na 500 złr. 157·40; losy z roku 1860 na 100 złr. 163·25; losy z r. 1864 za 100 złr. 199·50; akcye zakładu kred. dla handlu i przemysłu 399·25; akcye galic. banku hip. na 200 złr. 445·—; Länderbank na 200 złr. 281·30; akcye austro-węg. banku na 600 złr. 1079.

Berlin, d. 18 maja. Godzina 2 minut 35 po poł. Austryackie kredyty 246·75 mrk. Austryacka złota renta 103·40 mrk. Austryacka srebrna renta 100·20 mrk. Węgierska złota renta 103·— mrk. Węgierska renta koronowa 98·10 mrk. Austryackie banknoty 167·60 mrk. Akcye kolei lwowsko-czerniowieckiej 160·50 mrk. Ruble 221·60 mrk. 5% listy zastawne Królestwa Polskiego —·— mrk. 4% listy likw. Królestwa Polskiego 67·50 mrk.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też żadnej odpowiedzialności za nią nie przyjmuje.

NADESŁANE.

L. 6.877/95.

Konkurs.

Magistrat król. miasta Tarnopola rozpisuje niniejszem na podstawie uchwały Rady miasta z dnia 10 marca 1895 r. konkurs **na posadę elewa budownictwa** przy tutejszym Magistracie, z płacą roczną 600 złr. w. a. i dodatkiem na mieszkanie w rocznej kwocie 120 złr. i trzema pięcioleciami po 60 złr.

Warunki następujące:

1. Nieprzekroczony wiek 40 lat;
2. ukończone studya politechniczne, a mianowicie przynajmniej jeden egzamin państwowy i świadectwa z rocznych egzaminów.

W braku kandydata z uzdolnieniem zawarowanem pod 2. może być udzieloną ta posada kandydatowi, posiadającemu praktykę w zawodzie budowniczym i odpowiednie studya.

Termin wniesienia **do 15 czerwca 1895 roku.** 1186 2 3

Magistrat król. miasta Tarnopola,
dnia 10 maja 1895 roku.
Pohorecki.

Z drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Piałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski.